

JULIAN PAWŁOWICZ

Sierż. Julian Pawłowicz, ur. 14 kwietnia 1895 r., urzędnik pocztowy.

Zostałem schwytany na granicy węgierskiej [jako] turysta 16 stycznia 1940 r. i odstawiony do miejscowości Ludwikówka, pow. Dolina, gdzie przeprowadzono z nami śledztwo pod terrorem i z wymuszaniem z bronią w rękę.

Obrabowano nas ze wszystkiego, co posiadał [każdy] z nas. Po trzech dniach odstawiono [nas] do więzienia skolskiego, gdzie znów śledztwa, też tak samo, i wsadzono do więzienia, gdzie zaznałem rozmaitych klęsk, tortur i obelżywych słów. Wszy, głód i nędza. Opanowały nas choroby, ale nikt nie zwracał uwagi, że ludzie konają. Po kilkukrotnej interwencji nas, więźniów, zjawił się jakiś doktor. Obiecywał, że stanie do pomocy, ale tego nie uczynił.

Wywieziono nas do Stryja, gdzie znowu się to samo powtórzyło. Ze Stryja do Żytomierza. Podróż fatalna. Było nas 65 ludzi w wagonie, było to w marcu, jeść nie dawano, tylko 500 g chleba i śledzie, jedno wiadro wody na cały wagon. Oszczędzaliśmy, żeby każdy mógł tyka wody złapać. W podróży dwóch więźniów zbiegło. Zaalarmowano straż pociągu, co nas eskortowała, zarządzono rewizje po wagonach, zaczęła się tortura. Ledwo żywi pozostaliśmy.

Przyjazd do Żytomierza, przyjęcie bardzo smutne. Zabierają nas do aut, czyli więźniarek. Jest to nie do opowiedzenia. Przywieźli do więzienia, śledztwo, terror, wywożenie, bicie, zamykanie do takich jakby szaf, wymyślanie pod adresem Polaków.

W roku [sic!] wyrok osiem lat i wysłanie na północ do robót, gdzie przechodziłem śmiertelną chorobę – czerwonkę. Wsadzono nas na statek z więźniami rosyjskimi, samymi złodziejami. Okradano nas, nikt nie zareagował, gdy się skarżono.

Przy [nieczytelne] na północy zaprzęgnięto nas do ciężkiej pracy i jeszcze nas obrzucano obelżywymi słowami. Nic tylko co mogę o sobie zapodać [sic!], ale bili nas wszystkich i wyzywali. Było to aż do zwolnienia.

1 września 1941 r. zostałem zwolniony z tej niewoli, 27 września wstąpiłem do Wojska Polskiego, to dopiero się czułem, jakbym na nowo się narodził.